

Przesilenie w Iranie

6 stycznia 2018

Iran opanował sytuację wewnętrzną, ale chyba nikt nie wierzy, że jego wrogowie dadzą za wygraną...

Wygląda na to, że sytuacja w Iranie jest pod kontrolą władz. Dowódca irańskiej armii generał Abdolrahim Moussawi oznajmił w czwartek, że policja zdławiła już antyrządowe protesty, w których zginęło 21 osób, ale że jego oddziały są gotowe do interwencji, jeśli będzie to konieczne. W kraju trwają też manifestacje poparcia dla władz. „Chociaż ten ślepy bunt był tak mały, że niewielka część policji była w stanie zdusić go w zarodku (...), możecie być pewni, że wasi towarzysze z armii Islamskiej Republiki będą gotowi stawić czoło naiwniakom Wielkiego Szatana (USA)” – cytują państwowe media generała Mussawiego. Agencja Reutera pisze jednak, że sama wielkość kraju, a także ograniczenia, jakie nałożono na niezależne media, utrudniają ustalenie skali protestów. Można jednak założyć, że była dużo mniejsza niż chciałyby to widzieć zachodnie media.

Półoficjalna agencja prasowa ILNA podała, że w czwartek władze zdjęły restrykcje z „Instagrama”, jednego z serwisów społecznościowych wykorzystywanych do mobilizowania demonstrantów. Jednak dostęp do szerzej wykorzystywanej aplikacji Telegram, która służy do komunikacji szyfrowanej, nadal jest zablokowany. Według Reutera sugeruje to, że władze wciąż obawiają się protestów. Na pojawiających się w mediach społecznościowych nagraniach wideo widać, jak demonstranci w Chorramabad w południowo-zachodnim Iranie w środę wieczorem obrzucają policję kamieniami, a funkcjonariusze się wycofują. Inny filmik przedstawia setki ludzi na ulicach Urmii przy granicy z Turcją, wykrzykujących antyrządowe slogany. Reuterowi nie udało się ustalić, czy te nagrania są prawdziwe.

Z kolei studencka agencja ISNA cytuje ministra spraw

wewnętrznych Abdulrezę Rahmaniego Fazlego, który przekazał, że „maksymalnie 42 tys. ludzi wzięły udział w protestach”, co jest niewielką liczbą, biorąc pod uwagę, że Iran liczy 80 mln ludności. Jeszcze w środę naczelný dowódca elitarnej Gwardii Rewolucyjnej generał Mohammad Ali Dżafari zapewniał, że „liczba sprawców kłopotów nie przekroczyła 15 tys. w całym kraju”. Po sześciu dniach demonstracji Dżafari przyznał również, że wysłał swoje siły do ostanów (prowincji) Isfahan, Lorestan i Hamadan, by zdławić demonstracje. To w tych regionach zginęła większość ofiar. Według Reutera była to oznaka tego, że władze poważnie podchodzą do protestów. Gwardia Rewolucyjna ma kluczowe znaczenie dla porządku wewnętrznego w Iranie – znacznie przyczyniła się do zdławienia rewolty z 2009 roku, podczas której zginęły dziesiątki demonstrantów.

Tym razem protesty przetaczały się głównie przez mniejsze miasta i miejscowości, gdzie podobno ich uczestnicy twierdzili, że są już zmęczeni oficjalną antyzachodnią retoryką oraz że przywódca duchowo-polityczny Iranu ajatollah Ali Chamenei oraz prezydent Hasan Rouhani powinni odejść. Brzmi to jak tezy sformułowane za granicą i podrzucone w kontekście zainicjowanych wydarzeń. „Głosowałam na Chatamiego i Rouhaniego, licząc na zmianę, na wolność, na to, że będę mogła żyć jak normalny człowiek. Ale nic się nie zmieniło” – powiedziała 48-letnia Marjam Azemi z miasta Karadż pod Teheranem, cytowana przez Reutera. „Nikommu już nie ufam. Tak długo czekaliśmy w tym kraju na zmianę. Próbowaliśmy dokonać tych zmian w pokojowy sposób, np. głosując, ale proszę na nas teraz spojrzeć. Urzędnicy ścigają się między sobą, by nas okraść” – dodała. Podobnych głosów cytowano jeszcze kilka.

Demonstracje, które według Reutera miały być „spontaniczne i pozbawione liderów”, w co nikt nie wierzy, rozpoczęły się w 28 grudnia 2017 roku w drugim co do wielkości mieście Iranu Meszhedzie, stolicy Khorasanu na północnym wschodzie. Protestowano ogólnie, jakby na próbę, przeciwko wysokiemu

bezrobociu wśród młodych, korupcji urzędników i wysokim kosztem życia. Z czasem demonstracje nabrały charakteru antyrządowego. Zginęło w nich co najmniej 21 osób, a kilkaset zostało zatrzymanych. Protesty przyciągały młodych ludzi i robotników, ale po pewnym czasie zaczęli w nich brać udział także członkowie wyedukowanej klasy średniej, która stanowiła trzon „zielonej” rewolty z 2009 roku. Ogarnęła ona wtedy kraj po kontrowersyjnych wyborach prezydenckich, gdy zwyciężył mało lubiany, antyzachodni Mahmud Ahmadineżad, o którym na Zachodzie pisano: ultrakonserwatywny.

Obecnie jednak także Reuters przyznaje, że pozycja ajatollahów i wspierającej ich struktury służb jest bardzo silna. Niewielu wierzy, że protesty stanowią zagrożenia dla wyższego duchowieństwa, popieranego przez służby bezpieczeństwa, które dominuje w Iranie od rewolucji islamskiej z 1979 roku. Niemniej protestujący coraz śmielej krytykują ajatollaha Chamenei, który o wywołanie demonstracji oskarża „buntowników” i zagranicznych agentów. „Nie chcę szkodzić krajowi, ale gdy widzę, że ci, którzy kierują tym krajem, są tak skorumpowani, to czuję się, jakbym się dusił. Oni tylko gadają. O wszystko oskarżają „wrogów”” – powiedział 43-letni Reza, który protestował w Isfahanie w środkowej części kraju. „Nie jestem wrogiem. Jestem Irańczykiem. Kocham mój kraj. Przestańcie kraść moje pieniądze, pieniądze moich dzieci” – dodał w rozmowie telefonicznej z Reuterem.

Wczoraj państwowa telewizja irańska transmitowała na żywo relacje z coraz liczniejszych manifestacji prorządowych, w tym z Ghaemshahr na północy i Meszhedu na północnym wschodzie, a także z Szahinszahr w środkowej części kraju. Uczestnicy tych zgromadzeń niosą transparenty z napisami: „Nie dla zamieszek” i „Śmierć dla buntowników”, a także portrety Chameneia. Państwowe media podały, że trzech członków sił bezpieczeństwa zginęło w środę przy granicy z Irakiem podczas starć, które doprowadziły do rozbicia grupy „kontrrewolucjonistów”. Grupa ta planowała eksplozje i chciała wywołać niepokoje. Resort

bezpieczeństwa wewnętrznego i służb specjalnych przekazał, że zginęło kilku terrorystów, a jeden został zatrzymany. W rejonie, w którym doszło do incydentu, działają kurdyjscy rebelianci.

Autorstwo: Bogusław Jeznach

Źródło: NEon24.pl